UKRYTE SKARBY TEMUDŻYNA

KOŃ POTKNĄŁ SIĘ raz, drugi i zwalił się na ziemię. Jeździec, wyzwoliwszy nogi ze strzemion, rozglądał się bezradnie. Przed nim majaczyła wąska, górska ścieżka. Gdzieś z dala słychać było cichy szum strumyka. Księżyc co chwila skrywał się za obłoki. Było bezludnie, groźnie.

Kamienie usuwały się spod nóg obwiązanych skórą. Ostre gałęzie berberysu boleśnie smagały twarz. Uparcie wdrapywał się wędrowiec coraz wyżej i wyżej.

W południe dotarł do wiecznych śniegów. Wieczorem był na przełęczy. Droga w dół okazała się jednak jeszcze trudniejsza, bardziej niebezpieczna. Każdy fałszywy krok groził upadkiem w przepaść. Zmęczenie mąciło myśli. Nogi ciążyły, jak gdyby uwiązano do nich kamienne kule.

Człowiek coraz częściej upadał, coraz dłużej odpoczywał po każdym upadku. Czyżby miał zostać na drodze jak jego koń?

C.d. na str. 2

świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 16 (1694) | Warszawa, piątek, 23 lutego 1968 r. | Cena 50 gr

ELEKTRONOWY EGZAMINATOR

TRZEJ SŁUCHACZE Państwowej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni skonstruowali elektryczny aparat egzaminacyjny. Maszyna może „przepytać" w ciągu 3 godzin tylu uczniów, ilu pięciu nauczycieli w czasie 8 godzin! Aparat nie tylko rejestruje, czy odpowiedź jest dobra, czy zła, ale także wystawia stopnie. Praktycznie elektronowego egzaminatora nie można oszukać, gdyż może się to zdarzyć raz na 3600 odpowiedzi. Maszyna — wypróbowana na prawdziwym egzaminie — wystawiła 87 proc. ocen bardzo zbliżonych do ocen postawionych przez pedagogów.

Na zdjęciu widzicie inną maszynę egzaminacyjną, skonstruowaną przez mgr Eustachego Berezowskiego, dyrektora krakowskiego Ogólnokształcącego Liceum Korespondencyjnego. „Monitor", bo tak nazywa się ten sztuczny egzaminator, może przepytywać jednocześnie kilku uczniów, po czym wystawia oceny.

Foto: CAF

PO IGRZYSKACH W GRENOBLE

KIEDY przed sześćdziesięciu przeszło laty — w roku 1896 — wskrzeszano Igrzyska Olimpijskie, największym zaszczytem dla każdego zawodnika był start w ekipie olimpijskiej. Nie zdobycie medalu, ale udział w sportowej walce jest najważniejszy — takie było naczelne hasło Igrzysk. Przyznajmy, że bardzo szlachetne. Niestety nie przez wszystkich w pełni rozumiane. Pogoń za sportowym zwycięstwem przesłoniła ideę olimpijską, wciąż przecież żywą, o czym mogliśmy przekonać się patrząc na ekrany telewizorów pokazujących wzruszone twarze zawodników — tych, którzy wygrali, i tych, którzy walczyli ze wszystkich sił, tak jak tylko mogli najlepiej. Gdyby nie było pokonanych, nie byłoby i zwycięzców. Czy wśród najlepszych mogli być Polacy?

C.d. na str. 5

Ukryte skarby Temudżyna

Ciąg dalszy ze str. 1

Wreszcie wędrowiec dojrzał w dolinie jurty. Trzy, pięć, siedem — cel wielotygodniowej wędrówki.

Doczołgał się do największej z nich — najbardziej okazałej — jurty wodza. Na powitanie wyszeptał słowa, które wstrząsnęły całą Azją: Temudżyn nie żyje!

Był rok 1227. Twórca imperium mongolskiego, rozciągającego się od Oceanu Spokojnego aż po Morze Czarne, genialny organizator, odważny aż do szaleństwa wódz, przebiegły i okrutny Temudżyn, zwany również Czyngis-Chanem, sposobiąc się do kolejnej wyprawy spadł z konia i zginął na miejscu.

Rozjechali się wysłannicy we wszystkie strony imperium. Po świetnie rozbudowanej sieci dróg pocztowo-komunikacyjnych, które budziły podziw i zawiść w całym ówczesnym świecie, mknęli teraz jeźdźcy, zmieniając co pół dnia konia.

— Temudżyn nie żyje!

Na tę wiadomość w jednych osadach pogrążano się w szczerej żałobie, w innych nabierano otuchy, że nareszcie skończy się niewola.

Temudżyna jednako gorąco kochano i nienawidzono, ale nikomu nie był obojętny.

Wiedzieli o tym dobrze najbliżsi przyjaciele i doradcy zmarłego wodza i dlatego, gdy tylko odprawiono niezbędne ceremonie należne największemu władcy świata — ruszyły na wschód dwie ogromne karawany.

Jedna na najszybszych koniach wiozła ciało wodza w jego rodzinne strony.

Druga, otoczona najwierniejszymi wojownikami, uwoziła w nieznane miejsce skarby zrabowane przez długie lata podbojów. W ciężkich skrzyniach i worach, załadowanych na wielbłądy, było więcej złotych i srebrnych przedmiotów, więcej drogich kamieni i arcydzieł roboty rzemieślniczej, aniżeli można było spotkać we wszystkich ówczesnych skarbcach europejskich władców.

Ani ciało Temudżyna, ani jego skarby nie mogły wpaść w ręce wrogów.

Kiedy karawana z ciałem wodza dotarła w zachodnie pasmo gór Ała-toj (dzisiejsza Mongolia), w otoczeniu najbliższych krewnych wyprawiono władcy wspaniały pogrzeb, a potem... przepędzono nad grobem, zrównanym z ziemią, tabuny koni. Ziemia zryta kopytami setek i tysięcy rozszalałych rumaków na przestrzeni wielu kilometrów jednakowo wyglądała. Teraz miano już pewność: nikt nigdy nie odnajdzie ciała.

W tym samym czasie długi wąż obładowanych ciężkimi pakami wielbłądów zbliżał się do tego samego kiszlaku, do którego przed kilkoma tygodniami doczołgał się otępiały ze zmęczenia wędrowiec.

Tam wszystko już było przygotowane.

Nikt tego powiedzieć nie potrafi, bo nikt wówczas nie liczył, ilu ludzi straciło życie podczas transportu skrzyń i worów pod niebosiężne szczyty. Padali ludzie w przepaść, ale inni ich zastępowali. Ciągnięto paki na linach, podawano z rąk do rąk, noszono na plecach...

A kiedy już ostatnia skrzynia dotarła na miejsce do jaskini położonych wśród wiecznych lodów, dokonano rzeczy straszliwej: zepchnięto głaz, który, tocząc się w dół, spowodował lawinę. Pod setkami ton śniegu, lodu i kamieni zginęli wszyscy, którzy przez dziesiątki dni, w nadludzkim trudzie transportowali skarb do pieczar. Lawina zniszczyła też dotychczasowe ścieżynki, zatarła wszelki ślad.

Umarli zawsze dotrzymują tajemnicy, a ci, którzy zostali przy życiu, nawet za cenę życia tajemnicy by nie wydali.

*

Radżab Jassawul zamilkł. O wojłokowe ściany jurty uderzały podmuchy wichru, ale w środku było przyjemnie i ciepło. Popijaliśmy herbatę z owczym mlekiem, zagryzali paluszkami z owczego sera, upieczone na owczym sadle.

Z dala pobekiwały z cicha owce.

— Owce to skarb — mówili często Kirgizi.

— Owca naprowadziła nas na ślad skarbów Temudżyna — powiedział Radżab. — Ale teraz chodźmy spać. Jutro opowiem ci o naszej ekspedycji.

JERZY B. KLIMA

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI)

Rys. M. Kościelniak

Elektrownia w kraterze

● Japończycy, którym brakuje taniej energii elektrycznej, a u których nie brak czynnych wulkanów, uruchomili pierwszą na świecie elektrownię w kraterze. Para wodna, uchodząca z krateru czynnego wulkanu, wykorzystywana jest do napędu turbin elektrowni. Energia ta jest dwukrotnie tańsza od energii otrzymywanej z elektrowni cieplnej, a nawet wodnej.

Co drugi dzień trzęsienie Ziemi

● Nasz kraj leży w tzw. strefie asejsmicznej, czyli w takiej, gdzie nie występują trzęsienia ziemi. Tym jednak ciekawsza będzie dla was wiadomość, że każdego roku stacje sejsmograficzne Zakładu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk i Głównego Instytutu Górnictwa rejestrują ponad 150 podziemnych wstrząsów na południu Polski. Część z nich — to tak zwane tąpnięcia, spowodowane np. przez zawalenie się starych wyrobisk w kopalniach. Pozostałe jednak to prawdziwe trzęsienia ziemi o kilkanaście tysięcy razy słabsze od katastrofalnych trzęsień, jakie miały miejsce w Chile, Jugosławii, Taszkiencie, a ostatnio na Sycylii. Te słabe wstrząsy podziemne na terenie Polski kontroluje aż 8 stacji sejsmograficznych: w Bytomiu, Chorzowie, Dąbrowie Górniczej, Krakowie, Miechowicach, Rybniku, Raciborzu i Zabrzu.

(bor)

Pechowy krab

● Dwa razy wpadł w te same sieci krab złowiony w ubiegłym roku przez francuskich rybaków. Kiedy złowiono go po raz pierwszy wyryto na jego skorupie datę i miejsce złowienia oraz nazwę statku. Załoga postanowiła wypuścić kraba do wody. W grudniu ub. roku, łowiąc ponad 100 km od poprzedniego miejsca, znaleziono w sieci tego samego morskiego skorupiaka z wyrytym na pancerzu napisem. Krabowi znów darowano życie.

POMNIK BUDOWANY PRZEZ WSZYSTKICH

OD CHWILI opublikowania apelu w sprawie budowy pomnika-Centrum Zdrowia Dziecka — minął zaledwie tydzień, a już obfitym strumieniem zaczęły napływać pierwsze wpłaty: od ludzi dorosłych, instytucji, zakładów pracy, organizacji społecznych...

HARCERZE

„Jeśli każdy harcerz — czytamy w apelu Rady Chorągwi Ziemi Łódzkiej — przekaże na budowę Pomnika przynajmniej jedną zarobioną złotówkę, wpłacimy 100 tysięcy złotych".

Chorągiew Gdańska ZHP również zwróciła się do wszystkich swoich harcerzy o przekazywanie zarobionych pieniędzy na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

HUTNICY

Hutnicy podjęli zobowiązanie, że potrzebną do budowy stal konstrukcyjną i zbrojeniową wykonają w ramach ponadplanowych zadań produkcyjnych, a pracownicy „Mostostalu" postanowili wykonać — również poza planem — roboty budowlano-montażowe.

ARTYŚCI

Znana malarka, Teodozja Młynarska, przekazała dla przyszłego szpitala dwa obrazy poświęcone tematyce dziecięcej, a jej mąż, Józef Młynarski, oddał na ten cel swój obraz „Oświęcimska rampa", przedstawiający męczeństwo dzieci polskich w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Ewa Demarczyk i Stefania Wojtowicz, znane śpiewaczki, przekazały pieniądze na konto budowy Pomnika.

ZMS

Z piękną inicjatywą wystąpili ZMS-owcy z przedsiębiorstwa „Geoprojekt". Zobowiązali się bowiem wykonać w czynie społecznym pełną dokumentację geologiczną i inżynieryjną.

Przypominamy nr konta: ODDZIAŁ PKO I. WARSZAWA NR 1-9-122-222. POMNIK-SZPITAL — CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE.

Foto W. Hudon

ZIELONE ŚWIATŁO DLA ÓSMOKLASISTÓW

Tym razem spotkaliśmy się w gronie uczniów i uczennic klasy VIIIa Szkoły Podstawowej nr 246 w Warszawie.

Wasi koledzy, w trosce o przyszłość swoją i wszystkich ósmoklasistów w naszym kraju, wypowiadają się na temat wyboru zawodu.

Jak wiemy, zapotrzebowanie na dobrą radę w tej sprawie jest ogromne — otrzymujemy bowiem od Was wiele listów z których wynika, że wiele osób nie podjęło jeszcze ostatecznej decyzji. Mamy nadzieję, że wspólnie z redaktorem „Ostrego Dyżuru", który za parę dni również poda Wam w „Świecie Młodych" pomocną, życzliwą dłoń, uda nam się zapalić zielone światło, które otworzy drogę dla pierwszego, jakże ważnego, kroku w życiu każdego nastolatka.

WASZ KLUB NASTOLATKÓW

Wydaje mi się, że do liceum powinny iść te osoby, które są wybitnie uzdolnione. Jednak osób tych jest bardzo mało. Możemy marzyć sobie o jakiejś szkole, lecz nie marzenia decydują o wyborze zawodu. Decydują o nim zdolności i wiadomości. Jeżeli jakiś uczeń pójdzie z trójkami z podstawowych przedmiotów do szkoły, w której wymaga się więcej, to jest rzeczą oczywistą, że uczeń ten nie poradzi sobie. Chciałabym tu przytoczyć przykład mego brata. Otóż w szkole podstawowej uczył się on przeciętnie. Jego marzeniem było dostać się do szkoły licealnej. Jednak marzenia zawiodły go i egzaminu nie zdał. Cóż, zdarza się i tak. No i pierwszym problemem jest, co dalej począć? Pozostała mu tylko szkoła zasadnicza. Do takiej też i poszedł. Jest to 3-letnia szkoła zasadnicza, mechaniczna. Z początku wydawało mu się, że cała „kariera" jego jest przekreślona. Teraz okazało się, że jest inaczej. W szkole tej stopniowo podwyższa się poziom nauczania i uczniowie muszą też dobrze pracować.

Brat mój w tej szkole dość dobrze się uczy i wcale nie żałuje wyboru. Jest drugim uczniem w klasie pod względem nauki, a wiadomo, że w szkołach zasadniczych pierwszym uczniom przysługują stypendia. Tak więc i mój brat otrzymał stypendium. Jest naprawdę zadowolony z podjętej decyzji. Po skończeniu szkoły pragnie poznać bliżej działy mechaniczne, a w przyszłości chce zostać mechanikiem i zapoznawać się z konstrukcją samochodów.

MARYSIA Ł.

Oblany egzamin krzyżuje wszystko — co wtedy dalej robić? Sytuacja jest bez wyjścia i lepiej jest — przed wybraniem się do danej szkoły — dobrze zastanowić się i rozważyć, czy stać nas na wysiłek ponad siły i zdolności.

ANDRZEJ

Co najmniej połowa z nas marzy o tym, aby zostać lotnikiem, marynarzem, piosenkarzem aktorem, kosmonautą. Trzeba jednak myśleć realnie, ponieważ wiadomo, że takie marzenia bardzo rzadko się spełniają. Mamy do wyboru trzy rodzaje szkół: licea ogólnokształcące, technika i różnego typu szkoły zawodowe. Do liceum powinni iść ci, którzy mają szanse ukończenia wyższych studiów. Do techników pozostali zdolni uczniowie, natomiast do szkół zawodowych ci, u których czwórki i piątki rzadko goszczą na świadectwach...

TADZIK K.

Liceum nie daje żadnego konkretnego zawodu. Trzeba oczywiście potem zdawać egzamin na studia. A chyba każdy sobie zdaje sprawę, jak trudne są egzaminy na wyższych uczelniach.

A jeżeli ktoś nie zda, musi przez dwa lub trzy lata uczyć się zawodu w szkole pomaturalnej. A to chyba nie opłaca się. Lepiej iść na przykład do szkoły zawodowej, gdzie zdobywa się określony zawód. Po ukończeniu takiej szkoły (jeżeli oczywiście ktoś jest zdolny) można zdawać do trzeciej klasy technikum.

Mój brat po ukończeniu zasadniczej szkoły metalowej otrzymał pracę przy budowie mostu i obecnie zarabia bardzo dobrze.

Nasza ojczyzna nie potrzebuje przecież tylko ludzi z wyższym wykształceniem, ale także wykwalifikowanych robotników.

MAŁGOSIA B.

Mój starszy kolega niedawno ukończył zasadniczą szkołę dla zegarmistrzów. Jest ze szkoły bardzo zadowolony, a także cieszy się, ponieważ praca jest popłatna.

JOLA B.

Czteroletnie licea ogólnokształcące mają głównie za zadanie przygotować kandydatów do studiów wyższych. Uczęszczający do nich uczniowie powinni być czwórkowymi i piątkowymi uczniami, gdyż poziom nauki w liceach jest bardzo wysoki.

Ogromna większość młodzieży nie wie, jaki wybrać zawód. Są to przeważnie uczniowie mniej zdolni, nie pasjonujący się przeważnie matematyką i językiem polskim, przedmiotami najbardziej pożądanymi w liceach. Mają natomiast zdolności praktyczne.

Szkolnictwo zawodowe uważane było dawniej za szkolnictwo gorszego gatunku. Dopiero zmiana stosunków społecznych w naszym kraju oraz gwałtowny rozwój przemysłu i techniki sprawiły, że obecnie szkoły zawodowe nie tylko stały się pełnowartościowe, ale również konieczne. Sami inżynierowie i lekarze nie daliby sobie rady na świecie.

Szkoły zawodowe kształa kszłodzież w wybranych kierunk kierod razu po skończeniu szkoły szkta uzyskać dobry zawód. Umoıd. ztają objęcie pracy zgodnie z weie ikacjami. Pracownicy, którzy, kuńczyli szkoły zawodowe, sąowe, ze wynagradzani.

ID/ ...

Mamy teraz po 15 lat. Pr. lit. ami bardzo trudny, a zarazeazarażny wybór. Od niego zależeżakt ze nasze życie. Dlatego trzekty tatzyrzeć na tę sprawę obiektywaćełzć radzić się innych, nauczyowuuczy dziców i nie kierować siwcać u własnym marzeniem. uk wze

Nie wiem, dlaczego niektónvukze gardzają szkołami zawodczeaw u Można przecież po jej ukoń uki uczyć się dalej, zdobywać wnisnie kwalifikacje, a jednocześnie ukować, czyli zarabiać.

Nie u wszystkich, nawet nawkolniejszych, warunki domowe ukoalają na długą naukę.

PIO...

Jedną z najważniejszych ca- yzji w życiu jest wybór przyszłego zawodu. Powinien on być wybrany zgodnie z zamiłowaniem. Tylko praca, która daje osobiste zadowolenie, może być wykonywana dobrze i solidnie.

To jednak nie wszystko. Wybierając zawód trzeba się także zorientować w zapotrzebowaniu na fachowców danej specjalności, zwłaszcza w swojej okolicy. Wiele nowych obiektów przemysłowych w Polsce potrzebuje sił fachowych. Przykładem tego jest dynamiczny rozwój przemysłu chemicznego.

RYSIO

Moim zdaniem liceum ogólnokształcące jest dla tych, którzy chcą dostać się na wyższe studia, a więc dla uczniów najlepszych, bo po co iść do liceum, jeśli człowiek nie dostanie się potem na studia? Wtedy zaczyna się tragedia: wszyscy żałują, że wybrali tę szkołę, a mogli iść np. do technikum. Ale do technikum przyjmuje się też uczniów bardzo uzdolnionych, gdyż miejsc jest mało. Zresztą nie wszyscy przecież mogą zdobyć wysokie wykształcenie i pracować potem umysłowo, przecież w kraju rośnie coraz bardziej zapotrzebowanie na wykwalifikowanych robotników.

Zasadniczych szkół zawodowych jest wiele. Absolwenci tych szkół są bardzo poszukiwani w naszym kraju. Opłaca się iść do tych szkół. Na przykład: mój daleki krewny po skończeniu szkoły podstawowej koniecznie chciał pójść do technikum, chociaż nie uczył się bardzo dobrze. Nie zdał do tego technikum, co było do przewidzenia i wtedy poszedł do zasadniczej szkoły zawodowej mechanicznej. Po skończeniu tej szkoły zaczął pracować i równocześnie chodzić do technikum wieczorowego. Po skończeniu technikum dostał bardzo ciekawą i dobrze płatną pracę w jednym z warszawskich warsztatów mechanicznych. Bardzo jest zadowolony i nie żałuje, że poszedł do tej szkoły. Szybko znalazł pracę, gdyż specjaliści po szkole zawodowej są bardzo poszukiwani. Nie należy zapominać przy tym, że istnieją zasadnicze szkoły zawodowe przygotowujące dobrych fachowców poszukiwanych w naszym kraju, nierzadko zarabiających więcej niż absolwenci innych szkół.

MARYSIA D.

OPRACOWAŁA B. SKÓRSKA

Pierwsza SALWA

Salwy katiusz gromiły hitlerowców na wszystkich ważniejszych odcinkach frontu II wojny światowej. Brały udział w obronie Moskwy i pod Stalingradem, rozbijały zgrupowania faszystowskich dywizji, wzięły też udział w ostatnim szturmie na Berlin. Warto również wiedzieć, że zdarzały się nawet wypadki oddawania salw katiusz do wrogich samolotów. Strzelano też rakietami wprost do czołgów.

BYŁ SZÓSTY DZIEŃ WOJNY. Przez głośniki, rozmieszczone na ulicach Moskwy podawano najnowsze komunikaty z frontu. Nie były one pomyślne. Prawie 180 dywizji hitlerowskich przekroczyło granicę Kraju Rad. Na całej długości frontu toczyły się zacięte walki. Twarze słuchających były skupione i poważne. Zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji.

Zbliżała się godzina dziewiąta rano, dnia 28 czerwca 1941 roku, kiedy kapitan Iwan Andrejewicz Florow wszedł do gmachu Głównego Dowództwa Artylerii. Prawdę mówiąc, nie wiedział, po co go wezwano i z tego powodu odczuwał lekki niepokój. Opanował się dopiero przed drzwiami gabinetu generała Aborenkowa. Tu właśnie miał się zameldować. Zapukał, otworzył drzwi i stanął w nich wyprostowany jak struna.

— Melduję się na rozkaz — powiedział jednym tchem.

Generał wstał zza biurka i podszedł do oficera.

— Czekamy na was — oznajmił krótko.

Teraz dopiero kapitan zauważył siedzących na kanapce pod ścianą dwóch mężczyzn. Jeden był w mundurze podpułkownika artylerii, drugi natomiast miał na sobie ciemny, dwurzędowy, cywilny garnitur.

— Kriwoszapow — przedstawił się podpułkownik.

— Siergiej Pawłowicz — powiedział cywil i uśmiechnął się. Miał miły uśmiech i kapitanowi od razu zrobiło się raźniej na duszy. Usiedli...

— Pewnie jesteście ciekawi, dlaczego was wezwaliśmy — zagaił rozmowę generał. — Otóż Sztab Głównego Dowództwa Artylerii mianował was szefem pierwszej, samodzielnej baterii artylerii rakietowej.

Kapitan popatrzył zdziwiony na generała.

— Nie rozumiem — odparł i zaczerwienił się. — Jakiej artylerii? Rakietowej?...

— To nasza najnowsza broń — wtrącił spokojnie cywil. — O wielkiej sile ogniowej. Jedna salwa z tej broni może zastąpić dziesiątki dział najcięższego kalibru.

Kapitan nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Odczuwał wielką dumę, że właśnie jego mianowano dowódcą baterii, ale równocześnie nie miał zielonego pojęcia o tej broni. Z kłopotu wybawił go generał.

— Tylko nie mówcie, że nie dacie rady — rzekł. — Ta nowa, potężna broń jest bardzo prosta w obsłudze, a wy byliście najlepszym słuchaczem Akademii im. Feliksa Dzierżyńskiego. Jeszcze dziś udacie się na poligon.

Rozmowa została zakończona. Kapitan Florow wraz z podpułkownikiem i cywilem pożegnali generała i opuścili gmach sztabu. Na ulicy oczekiwał na nich samochód. Pojechali. Na poligonie kapitan miał się zapoznać z artylerią rakietową, która już w najbliższych tygodniach dała się dobrze we znaki wrogowi.

Jak grom z jasnego nieba

HITLEROWSKIE ARMIE parły na wschód. Pancerne dywizje marszałka polnego Guderiana toczyły boje już nad Dnieprem. W Berlinie Hitler wygłaszał buńczuczne mowy, zachłystując się zwycięstwami swoich wojsk. Podał nawet datę zdobycia Moskwy.

A z Moskwy tymczasem wyruszały w bój coraz to nowe oddziały żołnierzy i batalIony czołgów. 3 lipca, pod wieczór, ulicami stolicy przetoczyła się też szybko dosyć dziwna kolumna. W przodzie mknęło siedem samochodów ciężarowych całkowicie zakrytych maskującymi pokrowcami, a za nimi jechało dalszych pięćdziesiąt ciężarówek wyładowanych podłużnymi skrzyniami. Kolumnę zamykały samochody z wojskiem no i zmotoryzowana kuchnia polowa. Domyślacie się pewnie, że oto wyruszała na front, pod dowództwem kapitana Florowa, pierwsza bateria rakiet — popularnie zwanych później, katiuszami. Bateria została skierowana w kierunku miasta Orszy, gdzie toczyły się najbardziej zacięte walki...

Minęło kilka dni. W lesie, na północny-wschód od Orszy, stała zamaskowana w terenie bateria rakietowa kpt. Florowa. Nikt — z wyjątkiem najwyższych oficerów sztabowych — nic o niej nie wiedział. Żołnierze zachowywali się tak, jakby byli saperami, a nie artylerzystami. Wszystkich obowiązywała absolutna tajemnica. Przez cały czas postoju trwało pogotowie bojowe. W każdej chwili mógł nadejść przez radio rozkaz zaatakowania. I nadszedł dzień 14 lipca.

Zbliżało się południe, kiedy kpt. Florow otrzymał cel. Był nim dworzec kolejowy w Orszy, gdzie hitlerowcy zgromadzili wielkie transporty z amunicją, benzyną, zaopatrzeniem i wojskiem.

Siedem samochodów wyjechało z lasu. Żołnierze zdjęli maskujące brezenty. Teraz dopiero można było zobaczyć, co się pod nimi kryje. Otóż, zamiast normalnej platformy, z tyłu samochodów zmontowano specjalne wyrzutnie — na których ustawiono podłużne cygara rakiet. Kapitan Florow wyznaczył wszystkie współrzędne. O godzinie 15.15 zawołał do żołnierzy:

— Cel!

Ogłuszający ryk... Smugi dymu w powietrzu. Po kilku sekundach około 100 rakiet spadło na dworzec i tory kolejowe, rozrywając wszystko, co się w pobliżu znajdowało. To był prawdziwie sądny dzień. Rakiety spadły jak grom z jasnego nieba. Kiedy hitlerowcy doszli do siebie, bateria już od wielu minut pędziła do tyłu ścieżkami leśnymi, aby zająć nowe stanowisko.

Rys. M. Majewski

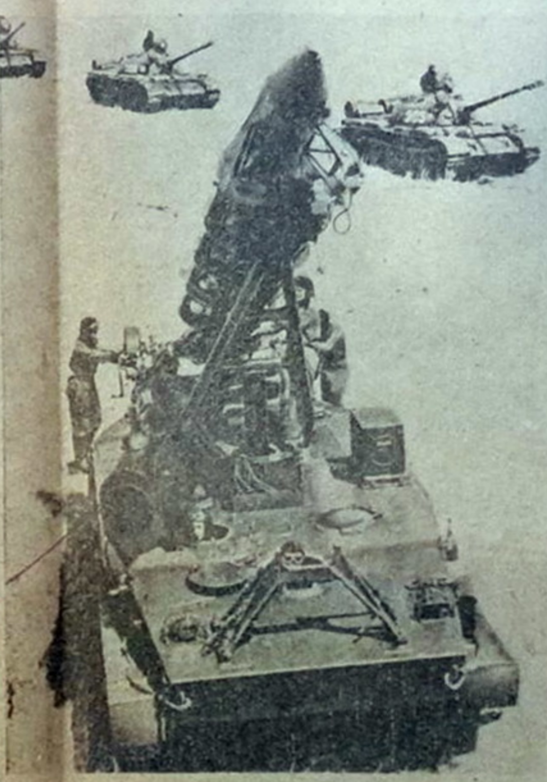

Związek Radziecki dysponuje dziś najpotężniejszą bronią rakietową na świecie, czego dowodem jest chociażby to zdjęcie.

Foto: WAF

Nieuchwytni

BYLI GROŹNI I DO SZALEŃSTWA ODWAŻNI. Podjeżdżali ze swoimi katiuszami wszędzie tam, gdzie tego wymagała sytuacja. Rozbili wielkie zgrupowania hitlerowców nad rzeką Orszycą i koło Smoleńska, pod Jelną i Posławlem. Wywiad hitlerowski wyznaczył specjalne grupy pościgowe na wozach pancernych, aby przechwycić baterię i zbadać tajemniczą broń, która zadawała im takie straty. Kilka eskadr samolotów zwiadowczych otrzymało zadanie wytropienia baterii i zniszczenia jej. Ale choć niemieccy piloci dwoili się i troili, nie mogli nic zdziałać. Bateria „M-13" — bo taki kryptonim otrzymała — była po prostu nieuchwytna, maskowała się świetnie w terenie, aby w odpowiedniej godzinie wypełznąć na pozycje i wystrzelić kolejną salwę...

Nadszedł październik... Pogoda coraz bardziej się psuła. Zaczynały padać deszcze. Hitlerowcy, zdając sobie sprawę, że zbliża się zima, postanowili uderzyć wielką siłą na Moskwę, ażeby ją zdobyć przed nastaniem mrozów. Plan ten, jak doskonale wiecie, nie udał się. Wielka ofensywa na Moskwę została powstrzymana, a potem odparta.

I wtedy to właśnie, gdzieś w połowie października, po słynnej baterii „M-13" zaginął wszelki słuch. Przez długie lata nikt nie wiedział, co się z nią stało. Jedno tylko było pewne: nie wpadła w ręce faszystów!

Historię baterii wyjaśniono dopiero w ostatnich latach. Redakcja pisma „Ogoniok" ogłosiła na swoich łamach apel do tych wszystkich swoich czytelników, którzy mogliby coś powiedzieć o ostatnich dniach pierwszej baterii radzieckich katiusz. Okazało się wtedy, że żyje kilku ludzi, którzy pełnili służbę u kapitana Florowa. Na podstawie ich relacji odtworzono ostatnie chwile baterii i jej mężnej załogi.

Ostatni rozkaz

HITLEROWSKIE CZOŁGI przerwały front w rejonie Wiaźmy. Artylerzyści zostali okrążeni. Nikt jednak nie myślał o poddaniu, postanowili

się przedrzeć do oddziałów radzieckich. Zdawali sobie sprawę, że każda ich rakieta przyda się do obrony Moskwy. Kluczyli więc jak wilki leśnymi ścieżkami, słysząc dookoła warkot wrogich czołgów. W każdej chwili byli jednak gotowi stoczyć ostatnią bitwę, a w razie potrzeby, gdyby już nie było ratunku, zdecydowali wysadzić katiusze w powietrze, żeby nie pozostał po nich najmniejszy ślad. Wyrzutnie posiadały zresztą urządzenia, które rozrywały je w strzępy.

Hitlerowcy domyślali się, że w okrążonym rejonie muszą znajdować się tajemnicze wyrzutnie, gdyż od pewnego czasu nie pokazywały się na linii frontu. Za wszelką cenę próbowano wpaść na ich trop.

Była noc. Jechali ze zgaszonymi światłami. Przed nimi majaczyły jakieś zabudowania. W pewnej chwili las się skończył. Żeby się dostać do następnego kompleksu leśnego, musieli przejechać przez otwartą przestrzeń. Najpierw przejechali trasę zwiadowcy, a w pewnym odstępie za nimi siedem katiusz.

I nagle rozszalało się wokół nich prawdziwe piekło. Otworzono do nich ogień ze wszystkich stron, a z lasu wybiegło tysiące niemieckich żołnierzy, którzy strzelali w biegu.

Nie było gdzie się cofnąć. Przyjęli walkę. A kiedy już nie mieli naboi, po kolei wysadzali w powietrze samochody z katiuszami.

Kapitan Florow został ciężko ranny. Leżąc na ziemi dostrzegł, że jedna z katiusz nie została wysadzona. Jej załogę hitlerowcy wybili co do jednego człowieka. Jej dowódca nie zdążył uruchomić mechanizmu samowybuchającego.

Ciężko ranny kapitan podniósł się z ziemi i ostatnim wysiłkiem woli krok za krokiem czołgał się w stronę ostatniej wyrzutni. Dotarł do niej. Przez chwilę zmagał się z własnym zmęczeniem. Wdrapał się do szoferki. Gasnącymi oczami dostrzegł zbliżających się hitlerowców. Nacisnął dźwignię urządzenia niszczącego.

Siódmy potężny wybuch rozjaśnił noc.

Rano na pobojowisku hitlerowcy znaleźli strzępy słynnej baterii. 40 ocalałych artylerzystów zdołało wyrwać się z okrążenia. Cofnęli się do lasu, a następnie przez długie tygodnie przedzierali się do swoich. Wielu z nich zginęło w czasie tego marszu. Pozostali przekazali dziennikarzom właśnie taką relację.

Kapitan Armii Czerwonej Iwan Andriejewicz Florow został pośmiertnie odznaczony Orderem Wojny Narodowej I stopnia.

◆

Za pierwszą baterią katiusz przyszły następne. Jednym z ich twórców był właśnie ów cywil, z którym zapoznaliście się w gabinecie generała Aborenkowa — Siergiej Pawłowicz Koroliow — który po wojnie rozpoczął wspaniałą erę podboju kosmosu. To jego potężne rakiety wyniosły w przestrzeń pozaziemską pierwszych kosmonautów radzieckich.

Opr. ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

GRENOBLE

Właściwie to niewiele brakowało, ażeby medale dostały się nam w kilku konkurencjach — kombinacji klasycznej, dwuboju narciarskim — a to znaczy, że nasi zawodnicy znaleźli się w ścisłej czołówce. Ten fakt powinien już nas zadowolić. Rozumiem doskonale uczucia wszystkich młodych widzów, którzy potrafią docenić znaczenie złotego, srebrnego i brązowego medalu, ale chciałbym, ażeby umieli także właściwie patrzeć na sport i Igrzyska Olimpijskie.

Wśród tysięcy zawodników i kilkudziesięciu państw biorących udział w każdych Igrzyskach nie brakuje takich, które dobrze wiedzą, że w zmaganiach rekordzistów nie odegrają żadnej roli. Do takich krajów w sportach zimowych można zaliczyć Maroko, Liban, Indie, Anglię, a mimo to zawodnicy przypinają narty i wyruszają na trasę. Czy mamy prawo śmiać się, że przybiegną o kilkanaście minut za Szwedami, Norwegami, Finami? Tego robić nie wolno, takie zachowanie byłoby sprzeczne z duchem sportowym, z ideą olimpijską, uznającą każdego sportowca za olimpijczyka.

Takie spojrzenie na Olimpiadę nie pozwala mi zgodzić się z tymi, którzy próbują uznać występ polskiej ekipy w Grenoble za absolutnie nieudany. To prawda, że w roku 1956 na Igrzyskach w Cortina d'Ampezzo Franciszek Groń-Gąsienica miał medal brązowy, a w roku 1960 w Squaw Valley, Elwira Seroczyńska srebrny za jazdę na łyżwach, i Helena Pilejczykowa brązowy, ale poza tym polscy narciarze nie zagrozili Finom, Francuzom, Norwegom i Rosjanom. W Grenoble Polacy ocierali się o medale. To już jest jakimś sukcesem. Przy odrobinie szczęścia mogli wrócić do kraju opromienieni sławą. Czy tym samym zmieniliby obraz naszego narciarstwa? Nie! Ustępuje ono poziomem narciarstwu krajów mających śnieg przez wiele miesięcy w roku, łyżwiarstwu krajów dysponujących sztucznymi torami umożliwiającymi przeprowadzanie treningów od wczesnej jesieni do końca wiosny. Inaczej być nie może. Do osiągnięcia wielkich wyników potrzebny jest nie tylko zapał i poświęcenie sportowców, wiedza i wytrwała praca trenerów, ale także warunki, w jakich zawodnicy ćwiczą. Tych warunków na razie nie mamy.

Dokładniejsza analiza osiągnięć trzydziestuosobowej drużyny polskiej wykazuje, że w Grenoble najlepiej prezentowali się: **Andrzej Bachleda**, startujący w konkurencjach alpejskich — 4 miejsce w ogólnej punktacji — to znaczy w zjeździe, slalomie gigancie i slalomie specjalnym. **Stanisław Łukaszczyk** — czwarty w dwuboju narciarskim, **Józef Gąsienica** — szósty w kombinacji klasycznej, **sztafeta 4x7,5 km** — czwarta w dwuboju narciarskim. Gorzej, niż można się było spodziewać, prezentowali się skoczkowie i saneczkarze, którzy mieli najlepsze warunki dobrego przygotowania się do Olimpiady. Wysyłano ich na treningi i liczne zawody za granicę. O nich możemy mówić, że zawiedli.

Następne Igrzyska Zimowe odbędą się w 1972 roku w Sapporo w Japonii. Pojadą na nie młodzi zawodnicy, mający dzisiaj po 16 lat, wasi koledzy. Życzymy im dużo śniegu, mrozu, lodu i nie gorszych osiągnięć niż mieli olimpijczycy w Grenoble.

WITOLD DUŃSKI

SZEŚĆ RAZY O KROK OD MEDALI

Stanisław Łukaszczyk	4 miejsce w dwuboju
Sztafeta 4x7,5 km	4 miejsce w dwuboju
Andrzej Bachleda	4 miejsce w kombinacji alpejskiej
Zbigniew Gawlor	4 miejsce w saneczkach
Helena Macherówna	4 miejsce w saneczkach
Józef Gąsienica	6 miejsce w kombinacji klasycznej.

Ekipa polska zdobyła 19 punktów — 11 więcej niż na poprzednich Igrzyskach w Innsbrucku i zajęła 14 miejsce.

Księgi wydarte morzu

WIELE RĘKOPISÓW I STARODRUKÓW znaleźć można w skarbcu, jakim jest biblioteka Państwowej Akademii Nauk w Gdańsku. Moją uwagę pochłonęły te, których historia wiąże się z morzem.

✪

DO KRESU PODRÓŻY POZOSTAJE kilkanaście mil. Kiedy się dobrze wzrok wytęży, widać górującą nad równiną wieżę gdańskiego ratusza...

Dowódca karaki, wysoki szczupły starzec, nic widzi nic. Czuje tylko na twarzy wzmagający się ostry wiatr. Ten wiatr z minuty na minutę przybiera na sile. Załoga refuje żagle.

A więc widać już to miasto, ku któremu zmierza po czterdziestu bez mała latach tułaczki... Miasto, które słynie w europejskich portach z bogactw wielkich oraz ludzi roztropnych, wolną myśl szanujących. Markiz Bonifacio D'Oria tu pozostanie. Tu pozostawi swój skarb bezcenny, zdobywany przez lata w miastach francuskich, szwajcarskich, włoskich... Skarb, nad którym ślęcząc postradał wzrok.

Tymczasem morski żywioł rozszalał się na dobre. Żaglowiec dociera do gdańskiej redy, miotany bezsilnie krótką sztormową falą. Skołtunione grzywy z hukiem przelewają się przez pokład. Wichura łamie maszty. Karaka nadwerężona długimi rejsami poddaje się nawałnicy.

Tragedię, jaka rozgrywa się na redzie, dostrzegają rybacy, którzy zdążyli się schronić przed sztormem na brzeg. Malutkie wiosłowe łodzie spieszą na pomoc. Zabierają z tonącego żaglowca załogę. Na prośbę markiza wynoszą kilka ciężkich, bardzo ciężkich skrzyń...

Morskim, odwiecznym zwyczajem, część uratowanego mienia, należy się ratownikom. Rybacy po odbiciu wiek nie posiadają się ze zdumienia. Ten niewidomy starzec błagał, by ratowano... księgi!

Senat miasta Gdańska jest nie mniej zdumiony od owych rybaków. Markiz Bonifacio D'Oria darowuje miastu swoje księgi. W zamian prosi jedynie o ogrzaną izbę do końca życia i jednego florena tygodniowo na strawę.

✪

Historia ta jest prawdziwa. Nie wiadomo wprawdzie, czy markiz Bonifacio D'Oria płynął karaką, karawelą czy też innym typem żaglowca. To zresztą nie jest istotne.

Księgi — ów bezcenny skarb, który dał początek gdańskiej bibliotece — istnieją. Widoczne są na pergaminowych kartach ślady morskich fal — pamiątka tragedii, która rozegrała się na gdańskiej redzie 25 sierpnia 1591 roku.

Markiz Bonifacio D'Oria pochodził z Neapolu. Z rodzinnego miasta uchodzić musiał przed grożącą mu inkwizycją za głoszone postępowe poglądy. Zmarł w 1596 roku w Gdańsku.

Ani markiz Bonifacio D'Oria, ani dzielni rybacy, którzy pospieszyli na pomoc tonącym, nie przypuszczali zapewne, że cenne księgi przetrwają nawałnice straszniejsze od bałtyckich sztormów.

Gdańska biblioteka, jedna z najstarszych w Polsce, przetrwała okres germanizacji i dwie wojny światowe niemal bez uszczerbku, i należy dziś do najbogatszych w kraju. Jej księgozbiory liczą ponad 400.000 tomów...

WIESŁAWA MROCZEK

Rys. M. Kościelniak

Startują do stratosfery

16 czerwca 1965 roku specjaliści z Zakładu Badań Rakietowych i Satelitarnych PIHM w Krakowie wystrzelili do stratosfery pierwszą polską rakietę meteorologiczną — „Meteor 1". Od tego czasu z nadmorskich okolic Ustki wystartowało już 60 „Meteorów"! Rakiety dostarczyły wielu cennych informacji o warunkach meteorologicznych panujących w górnych warstwach atmosfery.

„Meteor-1" jest niewielką rakietą długości 2,5 metra i ciężarze 32,5 kg. Osiąga ona jednak prędkość trzykrotnie większą od prędkości dźwięku i dociera na wysokość aż 37 km! Na tej wysokości z rakiety wyrzucony zostaje sztuczny obłok, składający się z drobnych, metalizowanych włókien, który następnie śledzony jest na ekranach radarowych. Śledząc zmiany położenia obłoku, można zmierzyć prędkość i kierunek wiatru. Badania takie prowadzone są raz na kwartał. Startują wówczas dwie rakiety: jedna w południe, druga o północy.

W ubiegłym roku nasi meteorolodzy wystrzelili ponad 40 rakiet! Obok pomiarów kwartalnych prowadzi się również ciekawe badania nad zmianami kierunków wiatrów stratosferycznych. Okazuje się, że na dużych wysokościach wiatry wieją tylko w dwóch kierunkach — albo z zachodu na wschód, albo ze wschodu na zachód.

Zmiana kierunku następuje dwa razy do roku — wiosną i jesienią. To właśnie interesujące zjawisko udało się prześledzić polskim specjalistom. Warto wiedzieć, że w Europie podobne badania prowadziły dotąd oprócz Polski tylko Wielka Brytania i Związek Radziecki.

„Meteor-1" nie jest jedynym osiągnięciem polskich inżynierów w technice rakietowej. W krakowskim zakładzie skonstruowano już nową rakietę, którą nazwano „Rasko-2", a w produkcji jest pierwsza seria.

Do czego będzie służyła „Rasko-2"? Odpowiadając najkrócej — do rozpraszania chmur lub wywoływania sztucznego deszczu. Pierwsze próby rozpoczną się już w tym roku.

Tak oto polscy specjaliści chlubnie kontynuują piękne tradycje znakomitego artylerzysty króla Władysława IV, Kazimierza Siemionowicza, który pierwszy zaprojektował rakiety wielostopniowe.

ST. BOROWIECKI

Fot. CAF

KOLOS Z CIEPLIC

W Świeciu nad Wisłą powstał nowoczesny kombinat celulozowo-papierniczy. Maszyny, które tu pracują, są prawdziwymi gigantami i zostały wyprodukowane w Cieplicach. Jedna z maszyn wyrabia w ciągu doby 240 ton papieru. Taśma papieru ma szerokość ponad 5 metrów i posuwa się z szybkością 42 kilometrów na godzinę! Do przetransportowania tej maszyny z Cieplic do Świecia trzeba było użyć aż 5 pociągów towarowych o 60 wagonach każdy.

Na naszym zdjęciu widzicie maszynę podczas pracy. Te wielkie... walce, to właśnie papier. (bor)

Przeczytałem niedawno, że szympansy nie są najinteligentniejszymi zwierzętami, lecz właśnie delfiny i ośmiornice. O delfinach już było w „Swiecie Młodych" — to może Redakcja napisałabyś o ośmiornicach? Interesuję się zoologią i zbieram wszystkie artykuły o zwierzętach. St. Raczyński, Bielsko-Biała

CZY OŚMIORNICA MYŚLI?

TEGO DNIA starszy strażnik Akwarium*) w Neapolu przybył wcześniej do pracy. Włączył oświetlenie basenów i rozpoczął swój codzienny obchód.

Najpierw poszedł sprawdzić, jak się czuje nowy „pensjonariusz", który przybył poprzedniego dnia. Był to bardzo rzadki rodzaj homara-olbrzyma. Cenny okaz dostał oddzielny basen tuż koło ośmiornic i ukwiałów.

Zauważył go od razu. Homar spoczywał na piaszczystym dnie, jego długie nogi i szczypce nie poruszały się...

— Zasnął, czy co? — pomyślał strażnik, ale coś go tknęło i postanowił to sprawdzić. I wyobraźcie sobie jego zdziwienie, kiedy okazało się, że skorupa jest absolutnie pusta! Ktoś wyjął homara z jego twardego, bronionego potężnymi szczypcami, pancerza... i zwiał.

Kto to mógł zrobić? Zaalarmowani naukowcy, współpracownicy prof. Jounga, dyr. Akwarium, wyjaśnili wkrótce dramat, który tu się rozegrał. Dwa baseny stykały się z sobą. W jednym była nieszczęsna ofiara wypadku, w drugim... ośmiornica. Ona to właśnie, w nocy, po cichu wylazła ze swego basenu, przeszła (nad poziomem wody!) do drugiego, zaatakowała homara, zwyciężyła go, wyjadła ze skorupy, a następnie wróciła tą samą drogą do siebie. Homar przybył — jak wiecie — poprzedniego dnia. A więc napastniczka miała zaledwie kilka godzin na to, aby zaobserwować, co działo się za dwiema grubymi szybami, tuż obok. Poczekała tylko na zgaszenie świateł. Zupełnie jak doświadczony rzezimieszek, wykonujący plan kradzieży, uprzednio dokładnie przemyślany.

O inteligencji ośmiornic wiemy już wiele. Ten przykład zachęcił jednak prof. Jounga do przeprowadzenia dalszych badań.

Potwory z morskich głębin

OŚMIORNICE, te niezbyt sympatyczne głowonogi, interesowały ludzi od dawna. Ale też opowiadano o nich niestworzone rzeczy. Miały jakoby rzucać się na pływaków i, po omotaniu straszliwymi mackami, pożerać ich na surowo. Dawna literatura roi się od opisów walk z ośmiornicami. Wiktor Hugo napisał kiedyś książkę pt. „Pracownicy morza". Makabryczny obraz walki człowieka z potworem, obraz absolutnie nieprawdziwy, oparty na opowieściach marynarzy lubiących swoje przygody ubarwiać — przetrwał do dziś. Wielki pisarz francuski zrobił więcej szkody swoim literackim opisem — niż sobie można wyobrazić. Bo przecież prawda wygląda zupełnie, ale to zupełnie inaczej.

Kwadrat - znaczy nie dotykać!

UMIEJĘTNOŚĆ MYŚLENIA abstrakcyjnego to w wielkim uproszczeniu myślenie o rzeczach nierzeczywistych. Ktoś, kto uczy się czytać i poznaje litery, musi właśnie myśleć abstrakcyjnie. Jego mózg poprzez oczy i włókna nerwowe dostaje informacje o kształcie liter, zapamiętuje je i potem rozpoznaje. Jeszcze do niedawna sądzono, że w ten sposób mogą myśleć tylko ludzie. Tymczasem...

Tymczasem okazało się, że ośmiornice mają pod tym względem zdolności zupełnie podobne do ludzkich! Przekonało o tym prof. Jounga następujące doświadczenie: do jednego basenu wpuścił on kilka ośmiornic i kilka krabów. Kraby podzielono na dwie grupy. Jedna grupa została oznaczona kwadratami nalepionymi na pancerz, druga trójkątami. Kraby z kwadratami podłączono do niezbyt wysokiego napięcia (które zresztą zupełnie im nie szkodziło). Ośmiornice rzuciły się na kraby, ale, zorientowawszy się, że kwadraty „kopią", w mgnieniu oka pożarły te z trójkątami. I kiedy po kilku dniach poczęstowano je nową porcją krabów oznaczonych kwdratami, obejrzały je sobie tylko z daleka i przestały się nimi interesować.

Jak z tego wynika każda **ośmiornica zapamiętała abstrakcyjny kształt kwadratu jako znak czegoś niejadalnego.** Jest to trochę podobne do sytuacji, w której kierowca hamuje samochód przed znakiem drogowym, oznaczającym zakaz ruchu wszelkich pojazdów (jest to, jak pamiętacie, czerwone kółko na białym tle).

Dalsze doświadczenia wykazały że w ten sposób można ośmiornice nauczyć atakować przedmiot w kształcie np. litery „H" i nie dotykać przedmiotu oznaczonego znakiem „T". Nie oznacza to bynajmniej, że ośmiornice mają zdolności do geometrii lub do języków! Prof. Joung jest fizjologiem, interesuje się tylko **systemem nerwowym,** całym tym mechanizmem, który sprawia, że informacje ze świata zewnętrznego są przekazywane do mózgu, analizowane i wysyłane w formie poleceń do „mechanizmów wykonawczych" — macek. Bada on w ten sposób na organizmach prostszych system nerwowy... człowieka!

Dlaczego wybrano właśnie ośmiornice?

OTÓŻ DLATEGO WŁAŚNIE, że są to stworzenia łagodne, inteligentne, szybko uczą się, mają dobrą pamięć, są łakome, a więc lubią być nagradzane i bardzo szybko się oswajają. Oprócz tego mają — tak jak człowiek — pięć zmysłów, co pozwala sądzić, że ich system mięśniowy jest kierowany podobnie jak nasz. Mózg ośmiornicy jest względnie prosty, podzielony na 14 sekcji, z których każda kieruje określoną funkcją organizmu.

Żyjąc na wolności (o czym pisze znakomity badacz głębin morskich J. Cousteau) budują całe kolonie... domków, w których siedzą skulone, czyhają na zdobycz. Przed człowiekiem **zawsze** uciekają. Nie zanotowano dotychczas żadnego wypadku zaatakowania człowieka przez tego wielkiego, strasznego tylko na pierwszy rzut oka, „potwora morskich głębin".

Oprac. J. DĄBROWSKI
Foto: St. Kujawa

*) AKWARIUM W NEAPOLU — to coś w rodzaju wielkiego ogrodu zoologicznego, w którym można oglądać różne dziwne stwory morskie. W wielkich akwariach ze szkła żyją tam obok siebie ryby, małże, głowonogi, skorupiaki, rozgwiazdy, meduzy, korale, gąbki i wszystko to, co na wolności zamieszkuje oceany i morza całego świata.

Spróbuj rozwiązać

ROZETKA

Prawoskrętnie: 1 — zabicie starszą kartą lub atutem karty przeciwnika; 2 — wydobywa się z wulkanu; 3 — następstwo winy; 4 — nazwa starożytnego państwa Sabejczyków w płd. Arabii, nazwa psa z książki „W pustyni i w puszczy"; 5 — ogólnie uznawane formy kulturalne podlegające ciągłym zmianom, powszechnie przyjęty sposób ubierania się; 6 — ustawodawcze ciało w carskiej Rosji; 7 — zielona roślina o silnym zapachu; 8 — węglan sodu; 9 — łóżko na statku; prycza piętrowa dla załogi na statku; 10 — duże naczynie na zupę; 11 — zimny, porywisty północno-wschodni wiatr nad Adriatykiem; 12 — wyraz twarzy, ładunek materiału wybuchowego.

Lewoskrętnie: 1 — starogrecki strunowy instrument muzyczny; 2 — rzeka w Syberii; 3 — chętnie pijesz; 4 — dopływ Dunaju; 5 — zjawisko senne; 6 — 24 godziny; 7 — naturalne skupienie minerałów; 8 — wynik dodawania; 9 — znak wysokości na mapie, wysokość punktu nad poziomem morza; 10 — niezbędna dla życia zwierząt i roślin; 11 — gruby, ciepły materiał; 12 — rzeka we Francji, Belgii i Holandii.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.
Zam. 240. N-58

Tytus, Romek i A'tomek

Henryk Chmielewski

DRUHU A'TOMKU!

— Czy możemy prosić o parę słów dla „Świata Młodych"? O czym będą Wasze nowe przygody?

— Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Jeżeli przeczytałeś dzisiejszy odcinek naszych nowych przygód, to zauważyłeś, że ciężko zaplanować jakieś ludzkie przygody z takim bohaterem jak Tytus.

Nigdy nie można przewidzieć jego prawidłowej reakcji na, zdawałoby się, zupełnie proste zjawiska. Na przykład dzisiaj: każde dziecko po otrzymaniu alfabetu witamin powoli rozwija się i tężeje. Tymczasem Tytus zaledwie w godzinę po połknięciu witamin od A do K stał się wielkoludem.

Druga sprawa: papcio Chmielewski, który nas rysuje, przekręca niesamowicie nasze przygody. Na przykład Tytusa chwyta ośmiornica, papcio rysuje dziesięciornicę. Oprócz tego wpisuje w dymki inne słowa, niż były przez nas powiedziane, likwiduje dowcipy i rysuje skandalicznie ciasne ramki, w których szczególnie mnie, A'Tomkowi, trudno się poruszać.

Nasze nowe przygody tak są rysowane, aby można było je wyciąć i sklejać w książeczki. Wkrótce wydrukujemy do tej książeczki okładkę.

Aha, kto ma jakiś pomysł na przygody dla Tytusa, może zawsze napisać do redakcji.

Z A'TOMKIEM
rozmawiał
Z. NIECIERPLIWY

DO WSZYSTKICH KORESPONDENTÓW „OSTREGO DYŻURU"

ZMUSZONY JESTEM przypomnieć Wam jeszcze raz, że brak adresów zwrotnych na listach bardzo utrudnia nam pracę i uniemożliwia natychmiastowe odpisanie w sprawach ważnych i nie cierpiących zwłoki.

Proszę o podanie adresów następujące osoby:

Romuald T. z Kawęczyna, Basia z Łomaz, „Zrozpaczona" z Gdańska, „Lękliwa" ze Szczecina, Margarita ze Szczecina, „Marionetka" z Reska. Zawiadamiam również „Izę" ze Szczecińskiego, „Jasię", Staśka Z. z pow. Siemiatycze i Czytelnika z Kazimierza, że na listy ich nie odpowiem, bo nie nadesłali swoich adresów.

Uwaga: Przy ponownej korespondencji powołujcie się na numer listu otrzymanego od nas.

REDAKTOR DYŻURNY